

I

Avesland kwitł jak mało które królestwo, póki nie odleciał gołąb. Wówczas sokół, niegdyś wielki wojownik, został strącony z tronu za liczne przekręty, których dopuścił się za młodu, a władzę w państwie przejęły indyki i bażanty. Tak miało być sprawiedliwie. Wreszcie zamiast jednego władcy, charakteryzującego się hulastycznym trybem życia, zapanuje demokracja. Wreszcie prawo będzie znaczyć więcej niż pięć przypadkowo sklejonych liter. Wreszcie kury i gęsi odzyskają należny im szacunek, gdyż jak powtarzał nowy rząd: są one nogami, na których stoi państwo.

Wprowadzanie zmian zaczęto niemal natychmiast. Indory, które z natury nie były specjalnie wygadane, wysunęły na swojego rzecznika srokę. Wybór ten okazał się trafiony, ponieważ sroka mówiła dużo i niegłupio, a w każdym razie na tyle mądrze aby porwać tłumy. Długie monologi o odzyskanej wolności i szlachetnej demokracji umacniały morale kur i gęsi, nawet wtedy, kiedy wprowadzono ustawy zakazujące latania wyżej niż siedem metrów nad ziemią. Kury, jak to kury, nigdy nie latały wysoko, więc zmiany specjalnie ich nie obeszyły. Jednak udobruchanie gęsi zajęło więcej czasu, bo w końcu ograniczano ich podniebne akrobacje. Jednak kolejne przemowy o równości i sprawiedliwości oraz o zachowaniu porządku na podniebnym szlaku powoli uspokoiły nawet je.

Najgłośniejszy sprzeciw wyraziły skowronki i słowiki, które dotychczas latały bez ograniczeń, obdarowując swoją muzyką całą ptasią społeczność. Jako, że nowa ustawa odbierała im chleb, nie mogły postąpić inaczej; choć nie było to zupełnie w ich stylu, zgromadziły się i zastrajkowały...

Ów bunt został jednak stłumiony przez gwardię sępów, a nieliczni demonstranci czmychnęli do podziemia. Z pozostałymi nie wiadomo co się stało, bo jakoś nikt o tym nie informował. Zresztą, nikt też nie pytał, bo jaki jest sens wstawiania się za zdrajcami i wichrzycielami, skoro dookoła jest tak wiele problemów...

Co prawda kury i gęsi dostały tyle ziarna ile chciały, jednak bardzo szybko okazało się, że nie wystarcza ono do szczęścia. Dawniej ziarna było mniej, jednak mogły przelecieć na sąsiednią łąkę, staw i poskupać świeżej trawki. Teraz wprowadzone zostały rewiry. A wszystko dla bezpieczeństwa.

Czarę społecznej frustracji przelał reportaż papugi. Dotychczas znana z wyciągania wszelkich brudów innych ptaków, teraz zaskoczyła opinię publiczną budzącym grozę sprawozdaniem z więzienia, które poruszyło nawet mało empatyczne pawie. Okazało się, że aresztowane słowiki i skowronki, o których już prawie zapomniano, wciąż istniały. Co więcej, poddawane były procederowi powolnego wyrwania piórek, tak, że stały się prawie łyse, a ich pieśń, niegdyś zachwycająca, kojarzyła się teraz ze skrzekiem starego gawrona. Choć sroka dwoiła się i troiła, by umniejszyć wagę reportażu i zapewnić opinię publiczną, że wszystko jest zgodnie z prawem, informacja o torturowanych ptakach przechodziła z dzioba do dzioba.

Napiętą atmosferę zaogniło dodatkowo nowe rozporządzenie, które obwieszczało, że każdy gatunek ptaków ma zamieszkiwać ściśle określony rewir, i że migracje między rewirami będą surowo karane. Gęsi, które jakoś przelknęły fakt, że muszą latać nisko, aby pozostać w zasięgu wzroku indyckich panów, nie potrafiły zgodzić się na izolację od kur.

Na fali zamieszek, które wstrząsnęły Aveslandem, narodził się bohater. Jastrząb, bo o nim mowa, dotychczas stał z boku, nie sprzyjając władzy, ani jej wprost nie krytykując. Jednak miarka się przebrała, gdy bulgoczące indory i napuszone bażanty zaczęły zrównywać z ziemią jego skaliste wybrzeże. Nie czekał, tylko wyruszył w podróż do mieszkającego w czarnym, odległym borze starego, mądrego puchacza. Jakież było jego zdziwienie kiedy ujrzał zgromadzone wokół sowiego mentora inne gatunki ptaków.

– Z Aveslandem dzieje się źle – zagrmiał puchacz, a pozostałe ptaki potwierdziły, każdy w swoim własnym języku. – Nasze królestwo stało się utopią drobiu... Moi drodzy, musimy odzyskać równowagę. I

o tym powie nam jaskółka...

Kiedy ta stanęła obok puchacza, ponownie rozbrzmiał aplauz.

– Miałam widzenie...– szepnęła, a jej głos drżał niczym zwolniona gitarowa struna.– Dziś o północy na jednym ze szczytów gór Rdzawych wykluje się nasza nadzieja.

– Jak to? Pisklę?! Po czym je poznamy? – wołały głosy z tłumu.

– Ukaże się w świetle– odparła, a następnie westchnęła i zwiesiła zmęczoną głowę.

Słyszając te słowa, jastrząb zasępił się jeszcze bardziej. W jaki sposób pisklę miałoby wpłynąć na narastający z każdym dniem terror?

Mimo wszystko postanowił nie wypowiedzieć na głos czarnych myśli. Nie było sensu ochładzać zapалу towarzyszy, w których serca została wlana nadzieja. I mimo, że zdaniem jastrzębia była ona złudna, to doszedł do wniosku, że lepiej żyć, wierząc nawet w nierealne ideały niż nie posiadać ich wcale.

Z mieszanymi odczuciami zgłosił się na jednego z członków grupy poszukującej „nadziei” Aveslandu. Oprócz niego i półprzytomnej jaskółki, której obecność w zespole była oczywista przyjęto bociana i łabędzia.

II

Drużyna ruszyła jeszcze tego samego dnia. Podróż nie była łatwa, ponieważ ptaki miały do przebycia setki kilometrów, pod wiatr, w palącym słońcu za dnia i mrozącym krew w żyłach chłodzie nocy. Jednak nie poddawały się, a już kilka dni później ujrzały na horyzoncie szczyty gór Rdzawych. Ten widok sprawił, że łabędź aż zasyczał radośnie, jaskółka wykonała dziwny taniec w powietrzu, a bocian przykleknął z ulgą. Jastrząb zaś przymrużył oczy i rozejrzał się podejrzliwie.

– Ściemnia się– rzekł.– Musimy przeczekać noc i wznowić poszukiwanie o świcie.

Pozostałe ptaki zgodziły się z nim.

Tak więc wczesnym rankiem, kiedy jeszcze nad górami panował mrok ruszyły na poszukiwanie pisklaka. Cały dzień latały, wypytując rodzimych mieszkańców, jednak nie usłyszały od nich żadnych konkretów. Drugi i trzeci dzień minął podobnie.

Kiedy łabędź obudził się dnia czwartego, pozostałe ptaki wciąż były pogrążone w głębokim śnie. I choć wokół panowała ciemność, jemu nie chciało się spać. Niewygodne gniazdo, które uwił naprędce dawało się we znaki i łabędzia bolały wszystkie mięśnie. Toteż postanowił rozprostować nogi i poszukać na cześć śniadanie. Właśnie wyparzył piękne jezioro, gdy nagle do jego uszu dotarł pisk rozchodzący się echem wzdłuż skał. Podniósł głowę i w pierwszych promieniach słońca ujrzał niewielkich rozmiarów stworzenie bezwładnie spadające w przepaść. Ostro zanurkował i zaledwie kilka metrów nad ziemią udało mu się złapać niegramotne pisklę.

– Głupi, bezmyślny, nieodpowiedzialny– krzyknął, kiedy ponownie odzyskał dech.– Czy wiesz, co mogłeś sobie zrobić?!

Jednak ten odpowiedział jedynie wzmożonym szlochem, więc łabędź westchnął z rezygnacją i delikatnie objął go skrzydłem.

– Już spokojnie. Za chwilę wrócisz do matki. No popatrz, już tam lecimy– pocieszał, wznosząc się płynnie z siedzącym na jego grzbiecie pisklakiem.

Podążając za wskazówkami malca, przebił się przez chmury i prawie natychmiast dostrzegł zbudowane z liści i gałęzi gniazdo, osadzone na skalnym zrębie. Nie dziwił się, że maluch z niego wypadł. Inaczej wyobrażał sobie dom zaprojektowany z myślą o takim ruchliwym stworzonku.

Jednak dopiero, kiedy podleciał wystarczająco blisko ujrzał, że w gnieździe coś się porusza. W następnej chwili zrozumiał, że jest to smukła sylwetka dorosłego orła, którym miota jakiś straszliwy spazm.

– Witam panią– powiedział, a orzeł podniósł zamglone oczy.– Znalazłem pani zgubę. I chyba nie tylko pani.

Matka złapała swoje maleństwo w skrzydła i rozplakała się jeszcze rzewniej. W międzyczasie podleciały jastrząb, jaskółka i bocian.

– Szukamy cię od godziny– zagrzmiał jastrząb.

Ale łabędź tylko machnął skrzydłem.

– Wy szukacie, a ja znalazłem.

– Słucham?– zdziwiła się jaskółka.

– Ukazał się w pierwszych promieniach słońca. To musi być on!

Orla mama z zaciekawieniem przysłuchiwała się tej dziwnej rozmowie, więc gdy początkowe oszołomienie minęło, ptaki, przekrzykując się wzajemnie, zaczęły wyjaśniać powody swojej wędrówki. Pod koniec opowieści w szarych oczach orlicy połyskiwało wyraźne rozbawienie.

– Drób u władzy?! Nie rozśmieszajcie mnie, proszę... – zakpiła.– Zero charyzmy, zero intelektu i zero siły. Możecie spać spokojnie. Nie przetrwa coś, co zaprzecza wszelkim prawom natury.

– No nie wiem – odparł jastrząb.– Mają wsparcie sępów, a te traktują inne ptaki jak swoją padlinę. Nasz świat zredukowano do małych przestrzeni. Odbierana jest możliwość swobodnego kontaktu z innymi gatunkami, niszczone gniazda...

– Jeśli nie zgadzasz się z władzą, możesz spodziewać się nalotu– dodał bocian.– Żyjesz w świadomości, że twoje słowo może obrócić się przeciw tobie, że za każdą niepoehlebną opinię zostaniesz oskubany... To chyba dość kiepskie życie.

Nagle, ptaki, jak jeden mąż, spojrzały na jaskółkę, która z krzykiem obudziła się z jakiegoś transu.

– Właśnie schwyтали... papugę– oznajmiła wieszczka i ponownie zapadła w sen.

– Nazbyt przewidywalne... – rzucił kąśliwie jastrząb.– Wciąż kłapała dziobem.

Te słowa wyraźnie zirytowały łabędzia. Już od początku wyprawy apodyktyczna natura jastrzębia była nieco irytująca, jednak teraz przesadził, oceniając jedną z niewielu istot, które miały odwagę rzucić wyzwanie tyranom.

– Walczyła o prawdę – syknął na towarzysza.

– Wiem, wiem – mruknął skruszony nieco jastrząb. – Jednak to wszystko jest tak zagmatwane, że czasem nie wiadomo kto właściwie ma rację...

– Musicie nam pomóc! W was ostatnia nadzieja – szepnęła jaskółka

Orlica dłuższą chwilę wpatrywała się w przepełnione desperacją oblicza przybyłych.

– Uratowaliście mi dziecko – rzekła w końcu.– Jestem wam to winna...

Następnie wydała z siebie serię długich, wysokich dźwięków.

W ciągu kilku kolejnych minut przybyły pierwsze orły, a po godzinie było już ponad sto osobników. Szare, białe, amerykańskie i australijskie zebrały się na jedno zawołanie orlej mamy, deklarując pragnienie podjęcia walki i przywrócenia sprawiedliwości w Aveslandzie. Waleczne, silne i zdeterminowane zgodnie zakrzyknęły, że nie ustąpią dopóki nie oczyszczą kraju z głupich i niepotrzebnych nielotów.

To oświadczenie poważnie zaniepokoiło bociana. To jasne, że był przeciwny despotycznej władzy, ale agresja orłów nie podobała mu się jeszcze bardziej. Z drugiej strony, wojna rządzi się swoimi prawami, w których nie ma miejsca na litość czy miłosierdzie.

Jednak nawet perspektywa odzyskania ukochanego świata nie zachęciła bociana do orlego planu...

Kiedy zerknął na jaskółkę, szarpaną wizją ognia i krwi, postanowił wyrazić sprzeciw. Jednak jego głos był zbyt mierny na tle chóru gigantów. Gdy silni krzyczą, słabi winni zamilknąć albo przynajmniej nie przeszkadzać – głosiło prawo drapieżników.

A więc, kiedy stało się oczywiste, że bociek z własnej woli nie stanie do walki, przydzielono mu misję zaopiekowania się orlątkiem. Reszta ruszyła na wojnę.

Bocian dłuższą chwilę gapił się na znikających za horyzontem żołnierzy, a potem zerknął na wpatrzone w niego dziecko.

– Szkoda, że jesteś tak młody – westchnął.

– Bo co? – zapytało orlątko.

– Bo nie powstrzymasz ani tej wojny, ani zła, które nastąpi po niej

– To kto może powstrzymać? – dopytywało pisklę.

Bocian spojrzał się na orlątko jakby ujrzał je po raz pierwszy w życiu. Oczywiście, że był ktoś taki – łącznik między drapieżcami i ziarnojadami, między lotnikami, a grzebiącymi; niosący w dziobie gałązkę oliwną i wołający o pokój. Problem w tym, że został okrzyknięty zdrajcą i wygnany, bo namawiał do ustępstw i kompromisów, których przecież nie lubi nikt.... Równie daleko mu było od plotkarskich kuraków łykających wszystko niczym młode pelikany, co ofensywnej natury jastrzębiowatych. A skoro nie był związany z nikim, toteż nikt nie wychylił się, aby go bronić.

Czasami mawia się, że jeśli coś jest wszystkich, to nie należy do nikogo. Czasami, aby przekonać się, że coś jest niezbędne, trzeba najpierw to stracić.

Najgorsze w naprawianiu błędów jest to, że nigdy nie wiadomo jak się do tego zabrać. Jakich użyć słów, aby zostać wysłuchanym, jakie argumenty na swoją obronę przywołać, jakie wspomnienie odgrzebać...

Jednak to zawsze drugi etap. Pierwszym krokiem jest spotkanie.

– Tylko gdzie go szukać? – to ostatnie pytanie wyrwało się z gardła zatroskanego bociana.

– A kogo szukasz? – zainteresowało się orlątko.

– Gołębia. Podania mówią, że jest gwarantem pokoju. A teraz widzę, że odkąd odszedł, źle się dzieje.

– Odszedł?! – nastroszyło się orlątko. – A może fajniejsza była sroka?!

Zmieszany bocian łypnął na malca.

– Masz rację – rzekł. – Jesteśmy mu winni przeprosiny. Ale gdzie go znaleźć...

Orlątko zaśmiało się krótko.

– Tak się składa, że wiem. Mama wspierała go odkąd tu przybył. Zwykle o tej porze wpada z wizytą.

I tak jak powiedziało orlątko, w następnej chwili zza skał wyleciał nieduży, biały ptak.

IV

Gołąb uwił kołyskę z gałązek oliwnych, w którą włożono orlątko. Następnie bocian chwycił dziobem worzeczek i ptaki ruszyły w drogę.

Kiedy dotarły na miejsce, Avesland tonął we krwi kur, gęsi, bażantów, indyków i łabędzi, a walczącym wciąż było mało... Ptaki latały we wszystkich kierunkach. Kaci i ofiary mieszały się ze sobą i zamieniały rolami.

Orlątko pisnęło z przerażenia i skryło się głęboko w tobołku.

Gołąb machał gałązką oliwną tak intensywnie, że poczuł ból w karku.

I nagle czujne źrenice bociana powiększyły się, bo dostrzegł rozwarte szpony orła skierowane w swoją stronę. W ostatniej chwili zrobił zwód. Poczuł szarpnięcie, usłyszał pisk i nagle zdał sobie sprawę, że z utkanej sieci wypadło dziecko. Z przerażeniem zerknął na napastnika, który w tej samej chwili zrozumiał, co właśnie zaszło. Ramię w ramię zanurkowali za orlątkiem.

Jednak było już za późno. Małe wpadło w bujne korony drzew. Ptaki zwolniły tempa, prześlizgując się między gałęziami.

– Co za barbarzyńcy... Mordować własne dzieci... – usłyszeli marudny głos gdzieś w kniejach.

I nic nie było oprócz głosu... Sokole oko orła nie dostrzegło żadnego ruchu. Bocian również był bezradny.

Orlątko rozpląnęło się w powietrzu.

Kiedy wiadomość o zaginięciu dziecka lotem błyskawicy przemierzyła Avesland, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ustała bitwa, a królestwo zasnuła ciemna chmura smutku. I to właśnie owy smutek

paradoksalnie połączył zwaśnione gatunki. Po raz pierwszy od wielu dni wszyscy solidarnie rozpoczęli poszukiwania. Jednak nie było to łatwe. Mimo zakrojonej na szeroką skalę akcji, nie znaleziono malca... Orla mama zamknęła się w grocie i całymi dniami rozpaczała.

Dopiero piątego dnia bystry i wszędobylski koliber przyniósł jej dobre wieści. Po długim i intensywnym badaniu najciemniejszego zakątka lasu, dostrzegł wyrwę między korzeniami, a z niej lustrujące okolice dwie pary oczu. Gdy wczołgał się do środka, zrozumiał, że znajduje się w kryjówce indyczki, która, chcąc uniknąć losu sióstr zdecydowała się ukryć.

Podczas przeprowadzanego wywiadu indyczka wyznała, że kiedy kilka dni wcześniej usłyszała hałas łamanych gałęzi zaciekawiona wyszła ze swojej jamy. W następnej chwili coś wgniotło ją w ziemię. Okazała się, że tym czymś było pisklę. Nie zastanawiając się długo, wciągnęła je do kryjówki. A ledwie to uczyniła, usłyszała kolejne dźwięki i kątem oka ujrzała „to agresywne ptaszysko”. Ściskając mocno dziecko, wcisnęła się w ścianę, by przeczekać nalot, a potem zaopiekowała się orlątkiem, któremu prawdopodobnie podczas upadku złamało się skrzydełko.

Gdy news o odnalezionym orlątku i jego indyczej niańce poszedł w świat (o co zadbała papuga, wskrzyszając Ptasię Radio), wszystkie ptaki w Aveslandzie przeżyły niemały szok. Nagle odkryto, że drób jest troskliwy i opiekuńczy, a jego obecność niezbędna, gdyż gwarantowała równowagę i stabilność. Nawet drapieżniki, które przybyły z odsieczą musiały posypać głowy popiołem i pokornie przyznać papudze rację.

Jednak każdy kij ma dwa końce... Doświadczenie pokazało, że grzebiące nie nadają się do rządzenia Aveslandem, a drapieżniki są albo zbyt agresywne albo zbyt niezdyscyplinowane. Dlatego po długich i bardzo emocjonalnych naradach zdecydowano, że wszelkie decyzje należy podejmować w większej grupie, w skład której będą wchodzić przedstawiciele różnych ptasich społeczności.

Wówczas też po raz pierwszy otwarto granice Aveslandu, zapraszając do dyskusji nie tylko osobniki mieszkające najbliżej, ale również gatunki bardzo egzotyczne. Część skorzystała z zaproszenia, a inne rozpiechły się po świecie, zasiedlając nowe, nieznane im wcześniej ekosystemy. Dlatego teraz w każdym kraju i na każdej szerokości geograficznej możemy podziwiać ich zapierające dech w piersiach trele.. Przekrzykują się wzajemnie, spierając się i walcząc o swoje prawa...

Bo demokracja to najgłośniejszy ze wszystkich systemów świata.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Anna N., dodano 15.02.2018 12:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.